GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

SOBOTA

27. KWIETNIA 1918.

NR. 96. — R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 20 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 199. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 8344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Odezwa.

Miasto nasze było widownią w ostatnich dniach; to już powtórnie bardzo bolesnych wypadków. Padły ofiary ludzkie, w których liczbie były może i niewinne, przytem bezwstydnie rzucano się na własność cudzą, niszcząc ją i rabując. Uczestnikami widomymi tych wypadków byli w znacznej części nieletni, a nawet jeszcze dzieci.

Z obowiązku Naszego pasterskiego nie możemy pominąć milczeniem tych wypadków. Rozumiemy zupełnie, że brak żywności, jaki panuje w naszem mieście, że przytem nieuczciwe postępowanie niektórych, ciągnących z nędzy ludzkiej sobie zarobek, podbijających ceny artykułów żywności, byle tylko powiększyć swój brudny zysk, rozumiemy, że te okoliczności, w jakich żyjemy od początku wojny, mogą doprowadzić ludność do stracenia cierpliwości, do zdenerwowania, a nawet i żądania zmiany swego losu. Uznajemy to prawo do życia i chętnie bralibyśmy i bierzemy udział w każdem przedsięwzięciu, które może poprawić los Naszej znękanej ludności. Uznajemy też ścisły obowiązek, ciążący na wszystkich czynnikach tak rządowych, jak miejskich, by te dzisiejsze stosunki usunąć lub przynajmniej złagodzić, a przedewszystkiem bezwzględnie wystąpić przeciw wszelkim nadużyciom, z jakiejkolwiek strony one pochodzić mogą. Mimoto jednak z bólem musimy wyznać, że samoobrona Naszej ludności nie wybrała się drogi właściwej, ale zapewne pod wpływem ukrytych podżegaczy poszła w kierunku nietylko szkodliwym dla tejże samej biednej ludności, jak dla całego kraju i miasta, a zarazem wyradza się w przestępstwa i gwałty godne potępienia.

Zwracamy się tu przedewszystkiem do rodziców z upomnieniem. Czyż może być, aby setki nieletnich lub nawet dzieci włóczyły się po mieście, tworząc bandy, gotowe za skinieniem starszych do wszelkiego przestępstwa, robiące wrażenie rozhukanych do najwyższego stopnia dzieciaków, pozwalających sobie na wybryki bardzo szkodliwe, a mogło to być bez wiedzy Ojców i Matek? A jeżeli o tem wiedzą i pozwalają, czy zdają sobie sprawę, jaką odpowiedzialność na siebie ściągają? Czy może myślą, że puszczenie dzieci samopas dzieci swych pomoże w czemkolwiek ich biedzie, czy nie zdają sobie sprawy, że owszem te wybryki muszą doprowadzić do coraz cięższej jeszcze biedy? Czy nie rozumieją, że wychowują prawdziwych bandytów, którzy raz zakosztowawszy takiej zabawy, nie łatwo dadzą się sprowadzić z drogi występku? Niechże to rodzice rozważą, jak ciężką winę zaciągają przed Bogiem i przed całem skołatanem społeczeństwem!

Jak już wspomnieliśmy, nie dzieją się te wybryki bez współudziału starszych, owszem dostrzedz można niewidoczną rękę, która je prowadzi. Nie wiemy, kto to jest, komu to zajście służyć mają, ale przestrzegamy przed taką zbrodniczą agitacyą i wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, by z całą stanowczością wystąpili przeciw tym karygodnym machinacyom. W chwili tak ciężkiej miasto nasze winno zdobyć się na obronę skuteczną i nie powinno w niej brakować nikogo, komu los Ojczyzny i miasta, a nawet własny byt jest drogi. Zbierzmy razem nasze wysiłki, brońmy się przed głodem i wyzyskiem — nie żałujmy ofiar, choćby z uszczerbkiem osobistym, bo to nagrodzi się sowicie! Ale też nie pozwalajmy, by nasze życie, nasza przyszłość miały zależeć od planów ukrytych jakiejś wrogiej garstki lub też od wyuzdanego rozhukania naszych niedorostków!

Ufamy, że mieszkańcy Krakowa, którzy zawsze świecili swem silnem przywiązaniem do wiary św. i odznaczali się gorącą miłością Ojczyzny, w czasach tak odpowiedzialnych i trudnych nie cofną się od swego obowiązku i powinności.

Zwracamy się tedy do rodziców, do władz szkolnych i wszystkich wychowawców z gorącem wezwaniem, by w serdecznych słowach oddziaływali na młodzież naszą i powstrzymywali ją od brania udziału w tych zbrodniczych awanturach ulicznych, które tak bardzo samą godność ludzką poniżają.

W pałacu Naszym Biskupim
W Krakowie, dnia 18 kwietnia 1918.

† ADAM STEFAN.
Książę-Biskup.

Spychanie Polaków na wschód.

Zanny jest hakatystyczny projekt „rozwiązania" kwestyi polskiej w ten sposób, że cztery miliony Polaków z pruskiego zaboru wysiedliłoby się do przyszłego państewka polskiego, a na ich miejscu osiedliłby koloniści niemieccy, rozproszeni dziś w liczbie paruset tysięcy na obszarach Kongresówki. Projekt, jak z pierwszego wejrzenia widać, zarówno niedorzeczny, jak dziki. Królestwo kongresowe jest jednym z gęściej zaludnionych krajów Europy i poprostu fizycznie nie wytrzymałoby tak ogromnego napływu nowej ludności: wszakże mimo dość wysoko rozwiniętego przemysłu musiało ono aż do wybuchu wojny znaczne nadwyżki swego zaludnienia wysyłać corocznie za zarobkiem do Ameryki, a nawet do Niemiec. Toteż mniej zapalczywi hakatyści wyobrażają sobie rzecz w sposób trochę umiarkowańszy, mianowicie, że wyrzuciłoby się z pruskiego zaboru nie całą czteromilionową masę, tylko żywioły narodowo ruchliwsze, jak całe ziemiaństwo, inteligencyę miejską, wszelkich t. zw. wielkopolskich agitatorów, a także jaknajwięcej oświeconego i gorąco po polsku czującego włościaństwa, zostawiłoby się zaś na miejscu mniej uświadomione szerokie rzesze, które pozbawione przywódców dałyby się ewentualnie już łatwiej strawić w niemieckim żołądku. Inna rzecz, czy i ten zredukowany pomysł przesiedleńczy doprowadziłby patryotów hakatystycznych do upragnionego celu. Na miejscu delożowanych „agitatorów" wielkopolskich wyrośliby niezawodnie nowi, którzyby unifikatorom wszechniemieckim zgotowali takie same kłopoty, z jakiemi dotąd nie mogli sobie poradzić mimo miliarda, wydanego na kolonizacyę, i mimo całego nacisku państwowego aparatu. Tak, czy inaczej, projekt obciążony jest z góry klątwą bezpłodności. Ale dzikiej oryginalności jego nie można bezwarunkowo zaprzeczyć. Pod tym względem nacyonalizm niemiecki, ze swą koncepcyą ewakuowania całych krajów i masowego przerzucania ich ludności na nowe tereny, stoi odosobniony w cywilizowanym świecie, zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie, że nie chodzi tu o koczowniczy szczep afrykański, lecz o naród osiadły, położony w środku Europy i od tysiąca lat żyjący życiem kulturalnem. To, co w umyśle przeciętnego Europejczyka nie mogłoby znaleść przytułku ani przez pięć minut, mieści się doskonale w obłąkanym mózgu niemieckiego hakatysty.

Obecnie ta jedyna w swoim rodzaju myśl doznała nawet nowego rozwinięcia. W związku z projektowanem „uregulowaniem" granic wschodnio-pruskich wystąpił na łamach berlińskiej „Tägliche Rundschau" pewien Dr H. S. Weber z żądaniem, aby wspomniane wyżej wysiedlenie ludności polskiej objęło także te części zachodnie **Królestwa**, które dopiero **mają być** do Prus przyłączone. W myśl postulatu Webera nietylko Polacy z Poznańskiego, Śląska i Prus królewskich powinni być wyrzuceni „do Polski": także i ludność polska z zachodniej połaci byłej gubernii płockiej, piotrkowskiej, kaliskiej i kieleckiej miałaby „przesunąć" się dalej ku wschodowi, aby zrobić miejsce niemieckiemu koloniście. Pomysł swój uzasadnia i rozwija Weber w następujący sposób:

Już Bismark powiedział, że nowe państwo **polskie, to armia francuska na naszej wschodniej granicy. W obecnych stosunkach znaczy to, że na naszej wschodniej granicy podnosi się nowa anglo-saksońska armia.** Jedynie Bethmann-Hollweg był co **do tego w wątpliwości, kiedy marzył, że nowe państwo** polskie będzie militarnie popierało Niemcy. Z pewnością stworzono wreszcie polską armię, wedle doniesień pism polskich, pieniądzmi angielskiemi i amerykańskiemi, a powstała ona teraz, kiedy Polacy nie są zmuszeni walczyć razem z nami przeciwko silnej Rosyi. Polska Rada regencyjna w oświadczeniu swem starała się i władzę wojskową objąć w posiadanie.

Ze wszystkiego tego wynika, że nigdy ścierpieć nie możemy, by Polacy na naszych kresach wschodnich w zwartych szeregach siedzieli. To jest żądaniem niemieckiej ochrony bytu, wynikającem z ostatnich wypadków. Inną kwestyą jest, czy ze względów taktycznych chce się uniknąć wypowiedzenia tego, ale jedynym kluczem do rozwiązania kwestyi granic wschodnich jest **wysiedlenie Polaków z tych części Polski, które mają być nowonabyte.** Nie myślimy (!) prowadzić polityki gwałtu wobec Polaków, którzy tam osiedli, pragniemy życzenia ich uwzględnić, o ile to możebne, ale na naszej wschodniej granicy nie mogą siedzieć, **muszą ustąpić miejsca niemieckim chłopom.** Na naszej wschodniej granicy musimy mieć pewnych ludzi. Na mocy zamiany przeniesiemy tych Polaków na posiadłości niemieckie w Królestwie Polskiem, a Niemców z Królestwa Polskiego na naszą wschodnią granicę.

Ponadto mamy wielkie posiadłości rosyjskiego cara w Królestwie Polskiem w ręku niemieckiem i będziemy mogli zużyć je na osadnictwo tych Polaków, którzy z nowo nabytych polskich terytoryj nadgranicznych wynieść się będą musieli. Oto zadania naszej osadniczej polityki na kresach wschodnich.

H. S. Weber z „Tägliche Rundschau", Weber-typ, wypowiada bez zakrztuszenia się, z bezgranicznym spokojem, czerpanym z otchłani swojej „moral insanity", że wysiedlenie na wschód dalszego miliona Polaków, „którzy muszą ustąpić miejsca niemieckim chłopom", „**nie byłoby** prowadzeniem polityki **gwałtu**". Na wschód i coraz dalej na wschód! Że w drodze tej nie spotkalibyśmy się z próżnią, lecz z żywymi narodami, które podobnie, jak Niemcy i my, pragną zachować swą terytoryalną integralność, o to Webera głowa zupełnie nie boli. Mamy iść, choćby pod Ural, bo chłop niemiecki potrzebuje miejsca. To ma być wystarczająca także dla nas ultima ratio. Ludzie typu Webera pomylą się oczywiście w swych rachubach. Ich żarłoczność przestrzeni spotka się nietylko pod Kaliszem i Częstochową, ale i na najdalszych zachodnich krańcach Poznańskiego z żywym murem polskim, który nie ruszy się z miejsca, jak nie drgnął dotychczas mimo wszystkich wysiłków przesuwaczy narodów. Patologiczne koncepcye w stylu Webera podwoją tylko i potroją nasze siły obronne, zanim rozwój stosunków doprowadzi do nałożenia tym wyrzutkom ludzkości kaftanu bezpieczeństwa.

Kor.

Rzeczy polskie.

Skowronek.

Ostatnimi czasy obiegała po pismach poznańskich informacya o antypolskich wystąpieniach niejakiego Richarda Skowronneka, literata niemieckiego, który pisywał polakożercze powieści. Okazuje się, że jest on mazurem protestantem. Brat jego jest pastorem w Trelkowie (Gross-Schoendammerau) pod Szczytnem, na Mazurach i redaguje „Pruskiego Przyjaciela Ludu". Pismo to jest wydawane po polsku, drukowane szwabachą, wychodzi w Olszynie, a ma na celu wynaradawianie Mazurów. Dla próby należy podać pierwszy lepszy wyjątek z tego sympatycznego dzienniczka:

Chto o Polakach chce pisać, ten musi też o nich co wiedzieć i musi ich znać. A ich znać nie tak łatwo, bo Polak, to szelma — bestya, to inakszy wygląda, a inakszy jest. To tu przychodzi i traktuje piwem i cygarami, a kiedy mu uwierzysz, to **łajdak cię zwlecze na gołego i nagiego.** Bo chce ci **pokraść twoją ojczyznę pruską i tobie dać za to polską,** tobie pusztą i próżną. Potembyś spacerował tak jak te Polaczyska, co tu na robotę przychodzą: modry kołpak z podartym szyrmem, długie nieuczesane włosy, kieni nie mało tych co sześć nogi mają, na gębie nie umyty bo mydła nie mają i nie znają. Ta sama gęba klnie i do wszystkich świętych się modli, nawet w ten sam czas. A bić się i zabić, kiedy się upije, to u nich moda. Mój syn mówi, że w cejtunkach eno do czytania o takich złodziejach. I obcych i swych landsmanów nie szanują: i sądy pruskie eno muszą tych gałganów obsądzać na śmierć, albo na długie roki do cuchthauzu. Eno w tych dnia sam czytałem, że jeden Polak swego kamrata zabił i mu wszystkie pieniądze zabrał i przepił.

Takie posługi spełnia pastor Skowronnek — jak donoszą dzienniki poznańskie. A przed wojną zmarł ś. p. Bogumił Skowronnek z Połomna, teść trzeciego Skowronneka, Fritza, również literata. Pisywał do „Mazura", organu polskich Mazurów, dobrym, polskim językiem. I często ubolewał nad wynarodowieniem się trzech innych Skowronneków, nie tak dawno jeszcze — Skowronków.

Z Lublina.

Lublin, 5 kwietnia.

(Z nastrojów. — Kresowy podatek narodowy. — Jeszcze literatura chełmska. — Polska Macierz szkolna i obchód 3. Maja. — Ze strajku w Dąbrowie. — Z kroniki miejskiej. — Święto robotnicze.)

Nastrój powszechny jest bardzo przygnębiony. Jeszcze nie przycichły echa pokoju brzeskiego, a spada zapowiedź nowej wiwisekcyi na Królestwie Kongresowem. Tym razem ma być dokonana od zachodu i odciąć obszary, obfite w cenne bogactwa przyrodzone. Tereny węglowe miałyby nie służyć odtąd rodzimemu polskiemu przemysłowi, lecz odcięte od pnia macierzystego miałyby zaokrąglić graniczące z niemi łożyska śląskiego zagłębia węglowego.

I dziwne budzą się refleksye. Niegdyś akt z 5. listopada budził w pewnych kołach tutejszej ludności sceptytyzm głównie z powodu ustępu, zapowiadającego ustalenie granic proklamowanej Polski dopiero w przyszłości. Głoszą ci sceptycy dzisiaj — chociaż przedwcześnie — smutny niestety tryumf, ale i oni twierdzą, że wypadki gotowe wyprzedzić znaczenie ich obawy. Lękali się „zaokrągleń granic" tylko od zachodu; obawa ta nie wyszła jeszcze dotąd poza ramy zapowiedzi, ale sekcya formalnie, choć bez udziału operowanego przeprowadzona w Brześciu Litewskim była nawet i dla tych sceptyków niespodzianką. Na tem tle zaczyna się nawet ustalać słusznie, czy niesłusznie pośród ludności przekonanie, jakoby owe zaokrąglenia na wschodzie i zachodzie były ustalone jeszcze przed 5. listopada 1916 i jakoby już wówczas nastąpił był podział ról między odnośne czynniki, a tylko wykonanie odłożono na stosowną chwilę.

Przytaczam te zapatrywania krążące

KS. RENE GAELL.

Krzyż w okopach.

Tłómaczyła Zofia Jachimecka.

VII. TRZEJ BOHATEROWIE.

Dziennik ks. Duroy przychodzi do mnie zawsze po nieprawdopodobnych podróżach po całej Francyi, przynosi mi cudowne wieści, zwiastuje nadzieje, świtające na niebie ojczyzny francuskiej.

„Jestem, powiada, jakgdyby żniwiarzem dobrych kłosów, który w pośpiechu pracy nie ma nawet czasu związać snopka. Przejaśnij mój skarb: wszystko jest piękne i wielkie; rzekłbyś, że burza walk wstrząsnęła niebem i otwarła je. Bóg uśmiecha się do nas, odnowiona wiara francuska poddaje sługom ojczyzny gesty większe jeszcze od te, które opiewają nasze legendarne epopeje".

Czytając pośród innych te zdania, które rozpłomieniają nasze dumne bohaterstwo, nie mogłem nigdy oprzeć się wzruszeniu, wypływającemu z najgłębszych, najprawdziwszych źródeł wielkości chrześcijańskiej. Uderzając na Francyę, kalecząc ją strasznymi ciosami, armaty pruskie obudziły drzemiącą w niej wszechwładną ideę Boga. Karol Wielki, św. Ludwik i Joanna d'Arc muszą, tam z góry, wyciągać ku nam ramiona i drżeć z radości na widok poświęceń dumnie znoszonych, które staną się dla ojczyzny wspaniałym chrztem.

...Jesteśmy tam, na jakimś nieznanym punkcie „żywego frontu". Nieustająca walka, krwawo przetrzymywany wysiłek, nadludzkie męstwo naszych żołnierzy, którzy obrali za dewizę słowo banalne lecz potwierdzające znaczenie swoje czynami większymi, niż natura: „Ustępuje się!"

Przypadek sprowadził mego przyjaciela przed linię okopów cztery razy wziętych i odbieranych z powrotem. Bohatersko wypełnia on zadanie ratunku i pociechy. Pracy nie brak. Okropne pole pokryte tysiącami ciał. Krzyki cierpienia, westchnienia z wyczerpanych gardeł, rzężenie konających, których życie ulata w majaczeniu. Ramiona, które się wyciągają i rozpaczliwe gesty, które przyzywają. A dobrzy samarytanie idą do tego czerwonego żniwa, oglądając te szczątki człowieczeństwa, te żywe łachmany znieruchomiałe w omdleniu lub wijące się w straszliwych konwulsyach.

Ksiądz żyje w niepokoju trwającym całemi godzinami i zwiększającym się ilością ofiar, które czekają na zmiłowanie. W każdem okaleczałem ciele widzi duszę i tajemnica Zbawienia nasuwa się jego niespokojnemu umysłowi. Chciałby zbliżyć się do tych, którzy umierają, których życie drży i tli się w zmiażdżonych piersiach. Ale wobec ogromnego zadania czuje całą swą niemoc. Trzeba podnieść, zanim się pocieszy, trzeba ułożyć na noszach, zanim się da rozgrzeszenie. Zaledwie jest czas pochylić się nad głową o zamkniętych oczach, odwołać się do Najwyższego, podnieść ramię i rozgrzeszyć w imię Boże.

„Żebyś wiedział, jak cierpię — pisze ks. Duroy — nie mogąc być wszędzie, gdzie mnie potrzeba. Mimo to, w tych godzinach wielkiego poświęcenia i ofiary, ufam, że Bóg oczekuje jednej tylko myśli, skierowanej ku sobie, ażeby zmazać przewinienia i z otwartemi ramionami przyjąć te dusze dobrej woli. Wówczas, nad niezmierzonem polem cichych cierpień, wyciągam rękę, uświęconą kapłaństwem i wołam do Pana: „Przyjmij te nieskończone cierpienia, te tortury ciała, te udręki duszy! Bądź miłosierny dla tych młodzieńców, którzy spełnili dzieło męstwa. Ulituj się nad naszymi żołnierzami, gdyż walczyć za Francyę, Twoje królestwo, to jakby walczyć za Ciebie!"

...Idą samarytanie bruzdami płaszczyzny, poprzecinanej na pół zawalonymi rowami, i niekiedy zatrzymują się przy trupach, ażeby nieść pociechę religijną wszystkiemu, co jeszcze oddycha; nawet tym, których chwile są policzone.

Tam jakiś ranny, oparty o drzewo, ociera cierpliwie krew, płynącą z rany otwartej na lewej piersi. Ten nie krzyczy i nie daje przechodzącej pomocy rozpaczliwych znaków nieszczęśliwej istoty, która obawia się samotności i opuszczenia. Twarz jego dziwnie spokojna, zrezygnowana, prawie niewzruszona. Rysy zdradzają stoicką energię człowieka, który podejmuje okropną próbę i śmiało dźwiga jej ciężar.

Kiedy sanitaryusze zbliżyli się do niego, żołnierz uśmiecha się zbladłemi wargami i oczami, w których iśni jeszcze odbłysk niosłabnącego męstwa. Odwaga jego zmieniła tylko kształt: przed chwilą była zapałem, który porywał ujarzmione ciało. Teraz skupia się w ostatecznym wysiłku, opanowującym męki zbolałego ciała.

— Co ci się stało, biedaku?

Ranny nie odpowiada. Podnosi się nieco i prawą ręką, którą może jeszcze poruszać, wskazuje przed siebie:

— Najpierw tamci; mnie się nie spieszy.

Sanitaryusze chcą go koniecznie podnieść.

— Ależ pozwól — ty także potrzebujesz opieki.

On nalega, a głos jego brzmi nagle gwałtownie i rozkazująco:

— Najpierw tamci! Po mnie przyjdziecie później!

Sanitaryusze odchodzą. — Jeden z nich gdera:

— Skoro mu o to chodzi, to trudno go zabrać przemocą. Przyjdziemy później.

A drugi powiada:

— Ależ to uparty ten sierżant!

W godzinę później oddział ks. Duroy przechodzi koło miejsca, na którem leży ranny

— Zabierzemy cię, przyjacielu.

Ale nagle wyrywa mu się okrzyk bolesnego zdziwienia:

— Jakto, to ksiądz? tutaj, ranny?...

Pochyla się nad przyjacielem, którego poznał, zdejmuje mu czapkę:

— Gdzież ksiądz ranny? O, Boże... jakież to straszne!...

Patrzy na twarz więcej niż na ranę i pyta się, czy wśród tylu niepojętych niespodzianek nie mylą go oczy i czy ten wyczerpany, o drzewo oparty żołnierz, to naprawdę proboszcz z sąsiedniej parafii, przyjaciel dobry i gościnny.

Ranny uprzedza jego pytanie:

— Tak, to ja! Już nic ze mnie nie będzie... Ale cóż to szkodzi... A nawet nie trzeba, żebym wyzdrowiał... Nie spełniłoby się...

Słysząc te dziwne słowa, ks. Duroy uczuł w sercu żal i obawę o przyjaciela w niebezpieczeństwie; ale silniejszym jeszcze był bezgraniczny podziw, którym radowała się męska jego dusza.

— Niema w tem nic dziwnego — mówił dalej umierający, którego głos zachował niezwykłą pewność — że ksiądz, że my wszyscy możemy spoglądać śmierci w twarz a nawet jej pragnąć.

Kiedy tak mówił, ks. Duroy zapytywał się, dlaczego tutaj odnalazł swego przyjaciela, kiedy rocznik jego nie został jeszcze wysłany na front.

Ranny i tym razem uprzedził jego pytanie:

z ust do ust, dla scharakteryzowania sposobu, w jaki szerokie masy ludności tło[illegible] sposób bieg wypadków. To [illegible] nie może nie odpowiadać faktom, ale odzwierciedla nastrój, a tego w ocenie, tak celów, jak i środków politycznych nie można pomijać.

W sprawie chełmskiej tutejsze społeczeństwo organizuje się bez wytchnienia do obrony. Świeżo lubelsko-lubartowski oddział Związku Ziemian uchwalił w celu obrony zagrożonej Chełmszczyzny podatek, obowiązujący wszystkich członków związku bez wyjątku. Podatek wynosi 1 K. z morga posiadanej lub dzierżawionej ziemi bez wyłączenia nieużytków, dla członków zaś, nie posiadających ziemi ustalono podatek w wysokości 3 proc. dochodu. Ostatecznym terminem zapłacenia podatku w Tow. Wzaj. Kred. jest 1 maja b. r. Po upływie tego czasu Związek ogłosi nazwiska wszystkich tak uczestniczących w tej akcyi jak i ewentualnie uchylających się od niej.

Literatura chełmska mnoży się niemal z dniem każdym. Niedawno wydała „Księgarnia polska“ w Zamościu popularną broszurkę p. t. „Ziemia chełmska i Podlasie“. Wychodzący znowu „Głos Ziemi chełmskiej“ zajmuje się wynikiem wyborów do Rady Stanu, do której wybrano z Chełmszczyzny pp. Kazimierza Fudakowskiego, Jabłońskiego, ks. Malinowskiego i Felicyana Łopieńskiego. Pierwszym obowiązkiem wybranych będzie zdaniem wspomnianego dziennika obrona interesów, a przedewszystkiem łączność z Polską tych ziem, który ich powołały na swych przedstawicieli.

Pod przewodnictwem prezesa Koła lubelskiego Polskiej Macierzy szkoln., p. Seydy, zawiązał się komitet obchodu 3-go maja. Obchód zacznie się uroczystem nabożeństwem w kościele Wizytkowskim o 10 rano. W różnych dzielnicach miasta ogłoszone będą popularne odczyty, wieczorem zaś w Teatrze Wielkim odbędzie się przedstawienie, poprzedzone wstępnem słowem.

Strajk w Dąbrowie trwa w dalszym ciągu. Opowiadają w mieście, że miano dokonać aresztowań wśród przewódców tamtejszych górników. Jak się ostatecznie strajk skończy, trudno przewidzieć, bo tak, jak obecnie rzeczy stoją, to zdaje się, że obie strony zajmują dość oporne stanowisko. Górnicy na razie rozporządzają podobno jeszcze pewnymi funduszami, nie wiadomo oczywiście, na jak długo ich jeszcze starczy. Nie mniej poważną dla robotników rzeczą jest utrudnienie komunikacyi ze sąsiednimi powiatami, co oczywista nie może wpłynąć na polepszenie stosunków aprowizacyjnych.

Słychać, że władze okupacyjne noszą się z zamiarem rozpisania wyborów do Rady miejskiej już w niedługim czasie. Jest zatem nadzieja, że przejściowy stan, wywołany rozwiązaniem Rady miejskiej, będzie tylko krótkotrwały.

Dyrekcyę teatru lubelskiego obejmuje znowu p. Halicki. Grono tutejszych literatów, dziennikarzy i artystów malarzy zrzeszyło się w Towarzystwo Przyjaciół Teatru w Lublinie, które ma popierać rozwój sztuki teatralnej, dawać przedstawienia, oraz wieczory literacko-dramatyczne i muzyczne, odczyty, rauty i t. p. Jako jeden ze środków prowadzących do powyższego celu, zastrzegło sobie Towarzystwo prawo nadzoru nad działalnością teatru lubelskiego pod względem artystycznym i administracyjnym.

Przed paru dniami rozlepiono w nocy po rogach ulic odezwę tutejszej polskiej partyi socyalistycznej, wzywającą do uroczystego obchodu 1. maja. Do szeregu, zwyczajnie w tego rodzaju odezwach się powtarzających zwrotów przybyły tym razem nowe, będące w związku z obecnym stanem politycznym kraju i z okupowaniem go przez państwa centralne.

Żydzi a Ukraina.

W swoim czasie przeciwstawiała prasa żydowska, zwłaszcza nacyonalistyczna, stosunek Ukrainy do żydów — takiemuż stosunkowi w Polsce. Pisma te wywodziły, że Ukraina przyznała żydom maksimum żądań — równouprawnienie narodowe, t. zw. autonomię kulturalną. Obecnie okazuje się, że stosunki panujące tam, dalekie są od tego, co sobie prasa żydowska o Ukrainie wyobrażała. Charakterystyczną korespondencyę, ilustrującą stosunki wewnętrzne na Ukrainie, oraz żydowsko-ukraińskie, otrzymał „Hajnt“ (nr 81 z dn. 21 kwietnia b. r.). Korespondencya ta wskazuje, że autor jej zapatruje się bardzo pesymistycznie na t. zw. państwowość ukraińską. Pisze on:

„Wśród żydów na Ukrainie działa obecnie pięć partyi, które co do liczebności reprezentacyi w „Małej Radzie“ przedstawiają się jak następuje: „Syoniści“, „Bund“, „Poale-Syon“, „Zjednoczeni syoniści“ oraz „Partya ludowa“. Obecnie toczy się przez żydów narodowych walka o żydowską radę narodową, która ma wkrótce powstać. Miał to właściwie być Sejm żydowski, pochodzący z wyborów. Jednakże okoliczności utrudniają wybory, gdyż nie można ich przeprowadzić w całej Ukrainie po pierwsze dla tego, że dotychczas niewiadomo, co należy do Ukrainy, po wtóre zaś dlatego, że rząd ukraiński nie jest jeszcze w porządku ze sobą, a jego taktyka zmieniła się ostatnio tak radykalnie, że trudno jest dojść, jak wogóle przedstawia się sprawa naszego równouprawnienia narodowego i autonomii narodowej.

„O tej sprawie możnaby dużo powiedzieć, ale trzeba oglądać to własnemi oczyma, aby wyrobić sobie pojęcie o stosunkach ukraińskich. Gdy zwracamy się do „Rady“ z interpelacyą dotyczącą kwestyi żydowskiej, to albo wcale nie otrzymujemy odpowiedzi, albo w najlepszym wypadku odsyłają nas do ministerstwa żydowskiego, na którego czele stoi Dr Zylberfarb. Jest więc żydowskie ministerstwo kozłem ofiarnym, odpowiedzialnym i przed przyszłą żydowską radą narodową i przed rządem.

„Ostatnio przeżyła Ukraina kryzys ministeryalny; ustąpił jeden gabinet, powołano drugi, a cała ta sprawa nie dotyczyła żydów, gdyż oni nie posiadają żadnego pozytywnego stosunku do tej lub innej oryentacyi, zaś rząd nie chce posługiwać się ich wpływami. Początkowo, gdy chciano pozyskać sympatyę ludności żydowskiej i polskiej, to przymilano się im i obiecywano złote góry, obecnie jednak, gdy znaleziono sobie oparcie gdzieindziej — zapomniano o tem wszystkiem. Nawet na nowych „karbowańcach“ niema już napisu żydowskiego. Ten stosunek do żydów ma swoje powody:

„Gdy w „Małej Radzie“ rozpatrywano sprawę, czy Ukraina winna utworzyć samodzielne państwo, to głosów żydowskich albo wcale nie słyszano, albo też były one przeciwne. Syoniści na posiedzenie wcale nie przybyli, „Bund“ wypowiedział się za łącznością federacyjną z Rosyą, Poale-syoniści domagali się referendum. Jedynie pozytywne stanowisko wobec samodzielności Ukrainy zajmowało stronnictwo „Zjednoczonych socyalistów żydowskich“. Partya ta poleciła swemu przedstawicielowi w „Radzie małej“, Litwakowi, aby złożył odpowiednią deklaracyę, ale w ostatniej chwili cofnął to i żaden głos żydowski nie był złożony za samodzielnością Ukrainy. Nie lepiej przedstawiała się sprawa ratyfikacyi pokoju z państwami centralnemi“.

Korespondent opowiada w dalszym ciągu o licznych ekscesach ze strony ludności ukraińskiej wobec żydów, o gwałtach i morderstwach, na które żydzi wnieśli do rządu interpelacyę. Nie otrzymano jednak żadnej odpowiedzi, wobec czego minister Dr Zylberfarb podał się do dymisyi. O stosunkach wewnętrznych na Ukrainie opowiada korespondent: „Łatwo się przekonać można, że żydowskich Ukraińców, nawet w pojęciu państwowo-politycznem, niema wogóle. Politycznie uważają się tu wszyscy, z wyjątkiem małej garstki inteligentów i płatnych hajdamaków za Wielkorosyan. Chłop usposobiony jest po bolszewicku, gdyż jest mu z tem najwygodniej; nie nakłada to nań żadnych obowiązków, a pozwala czynić, co chce, skoro tylko posiada broń. Rząd i ludność, to dwa wrogie sobie żywioły, jak ogień i woda. Ludność miejska jest wszystkiem, tylko nie ukraińska“.

Od Administracyi.

Do dzisiejszego numeru „Głosu Narodu“ dla wszystkich Abonentów zamiejscowych dołączamy

Czeki Pocztowej Kasy Oszczęd.

P. T. Abonenci, którzy już prenumeratę na maj uiścili, zechcą czeki przechować do przesłania prenumeraty na następne miesiące.

KRONIKA.

SOBOTA 27 Anastazego	
	Wschód słońca o godz. 5 25 r.
	Zachód „ „ 7·59 w.
	Długość dnia godz. 14 m. 28.

Z miasta.

BZY KWITNĄ. Ukazały się już na plantach obfite kiście nierozwiniętego zresztą jeszcze kwiecia bzu. Ale mylą się mieszkańcy miasta, jeśli sądzą, że będą w naszym rozległym ogrodzie publicznym napawać się ich zapachem podczas ciepłych, wiosennych wieczorów. Dzień wczorajszy okazał, że raczej będą okwiecone gałązki bzu kupować od małych łobuzów, którzy się wzięli odrazu do niszczenia krzewów i łamania gałęzi. Wielu z tryumfem niosło już wczoraj zrabowany na plantach bez. Gdy bezwzględna ta „akcya“ gawiedzi pójdzie dalej, w takiem samem tempie, na plantach zostaną tylko połamane i poszarpane krzaki. Straż plantacyjna jest obecnie nieprawdopodobnie nieliczna; z ośmiu strażników zostało obecnie na cały ten obszar trzech. Niema więc mowy, aby ci ludzie mogli być wszędzie i do szkód nie dopuszczać. Zanim straż plantacyjna nie zostanie wzmocnioną, choćby wobec braku mężczyzn przez energiczne kobiety, sama publiczność powinna surowo występować wobec szkodników i zaniechać wreszcie przestrzegania „ścisłej neutralności“, patrząc na objawy zdziczenia, których o każdej porze jest świadkiem.

PROGRAM OBCHODU 3 MAJA. Z rana o godzinie 10 nabożeństwo z kazaniem w kościele N. Panny Maryi. Po południu obchód w teatrze „Promień“ na Podwalu, wieczorem w teatrze miejskim: „Złota czaszka“. Poprzedzi ją przemówienie prof. Dra Stan. Kutrzeby. W teatrze ludowym „Nasze Legiony“; poprzedzi przemówienie prof. Dra Tad. Grabowskiego. W sam dzień 3 maja miasto będzie dekorowane polskiemi chorągwiami, a okna nalepkami T. S. L. Przez cały dzień będą panie zbierały do puszek datki na „Dar narodowy 3 maja“. Zbiórka uliczna powtórzoną będzie i w niedzielę. W niedzielę też odbędą się obchody w dalszych dzielnicach miasta.

Dnia 25 b. m. odbyło się liczne zebranie pań, celem przygotowania zbiórki ulicznej w dniach 3 i 5 maja. Zarząd główny T. S. L. prosi panie o dalsze zgłaszanie się do objęcia stolików do biura T. S. L. w godzinach 11—12 i 5—6.

ODCZYT KS. J. WORONIECKIEGO. Przypominamy, że odczyt ks. J. Woronieckiego z dziedziny etyki pod tytułem: „Zapomniana cnota: Wielkoduszność“, urządzony staraniem „Akademickiego Koła Sodalicyi Maryańskiej“ (Stowarzyszenia słuchaczek U. J.), odbędzie się dzisiaj, t. j. w sobotę 27 b. m. o godz. 6 i pół wieczór w sali Kopernika. Wstęp 1 K 40 h, dla młodzieży kształcącej się 60 h. Dochód na cele opieki nad młodemi pracownicami.

WIECZÓR ARTYSTYCZNY NA K. B. K. Marya Kozłowska, znana artystka operowa i recytatorka, wystąpi u nas w Krakowie z własnym koncertem z początkiem maja b. r. w sali „Sokoła“. Na koncercie krakowskim wykona wyborna artystka ten sam program, którym w miesiącu styczniu b. r. wzbudziła we Lwowie wyjątkowy entuzyazm. Cały dochód z koncertu przeznaczony został na K. B. K. Bilety do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A-B.

Z SALI KONCERTOWEJ. Koncert prof. Wolanka i Mieczysława Münza odbędzie się dnia 28 kwietnia w sali „Saskiej“. W programie wyłącznie kompozycye Paganiniego i Liszta. Bilety w księgarni F. Eberta.

CICHE ROWERY. Jeden z rowerzystów pisze nam: Bardzo słusznie „Głos Narodu“ podniósł tak często zdarzające się wypadki najeżdżania przechodniów przez rowerzystów, mknących szybko ruchliwemi ulicami i nie używających dzwonków. Mnie samemu, gdy przechodziłem w tych dniach przez tor jezdny ul. Basztowej, zdarzył się taki wypadek. Wpadł na mnie z impetem młodociany cyklista, runął jak długi i mnie przewrócił. Sam używam tego zdrowego sportu od paru lat, ale zawsze alarmuję dzwonkiem i nie mam na sumieniu nikogo, najechanego i potłuczonego. Moi młodzi koledzy rowerzyści zapamiętują się w szybkiej, szalonej jeździe; oszałamia ich i zapewne jakąś rozkosz sprawia im zawrotny pęd, zwłaszcza na ulicach betonowanych, gdzie w istocie jazda na rowerze jest przyjemną. Ale z tego miłego oszołomienia i zapamiętywania się, trzeba ich trzeźwić — to darmo. Przechodnie nie mogą być ofiarami tych niebezpiecznych harców.

REKORDOWA CENA. Jedna z tutejszych pralni kupiła obecnie 50 kg. krochmalu za 5000 kor., czyli po 100 kor. na kg. Ile będzie musiała liczyć za wypranie kołnierzyka? Przed wojną płacono 32 hal. za 1 kg. krochmalu.

PROMOCYE. P. Szymon Wierdak, asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem z Kobylan w Galicyi, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii, a p. Józef Wiśniewski, porucznik rezerwowy 7 p. p., rodem z Krakowa, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich. P. Ferdynand Karol Spohn, kandydat adwokacki, rodem z Krakowa, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z Polski i ze świata.

UPAŃSTWOWIENIE GIMNAZYUM T. S. L. W BIAŁEJ. Minister Galicyi, Dr Juliusz Twardowski, zawiadomił prezesa T. S. L., Dra Ernesta Bandrowskiego, że cesarz zezwolił najw. postanowieniem z 8 lutego 1918 r. na upaństwowienie realnego gimnazyum T. S. L. w Białej z dniem 1 stycznia 1918. W ten sposób przynajmniej jeden z postulatów T. S. L. zbliżył się do urzeczywistnienia.

POGRZEB Ś. P. ANTONIEGO MARSA. Ze Lwowa piszą nam: We czwartek przed południem odbył się pogrzeb ś. p. Dra Marsa. Już na długo przed wyniesieniem zwłok z mieszkania zgromadziły się przed domem żałoby tłumy publiczności, która pragnęła oddać ostatnią posługę znakomitemu uczonemu, zasłużonemu obywatelowi kraju i najzacniejszemu członkowi. Kiedy wyniesiono trumnę i złożono ją na rydwanie, obok którego ustawili się pedele uniwersytetu z berłami osłoniętemi krepą, przemówił pierwszy imieniem uniwersytetu rektor ks. Dr Wais. Scharakteryzował on działalność ś. p. zmarłego jako lekarza, profesora, rektora, wreszcie obywatela i posła. Na wszystkich tych stanowiskach ś. p. Mars odznaczał się głęboką wiedzą, bystrym rozumem, kryształowym charakterem. Imieniem wydziału lekarskiego i przyjaciół przemawiał prof. Dr Machek, który dokładnie omówił całą pracę lekarską zmarłego, podnosząc przywiązanie do swego zawodu, za co też taką wdzięcznością i miłością był otaczany przez pacyentów, zawdzięczających mu zdrowie i życie. Imieniem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie przemówił prof. Dr Rosner, podając dokładny przebieg pracy zmarłego za czasów pobytu jego w Krakowie. W końcu imieniem młodzieży akademickiej pożegnał śp. prof. Marsa jeden ze słuchaczów wydziału lekarskiego.

Następnie ruszył kondukt żałobny, prowadzony przez b. rektora ks. Dr Jaszowskiego, w otoczeniu licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz SS. Miłosierdzia ze szpitali lwowskich. Rydwan ciągnęły cztery konie, za rydwanem szła rodzina, potem senat uniwersytetu, poprzedzony pedelami, reprezentanci władz, deputacye i mnóstwo publiczności ze wszystkich sfer naszego obywatelstwa.

Zwłoki ś. p. prof. Marsa zostały przewiezione do Limanowej, gdzie zostaną w poniedziałek złożone na wieczny spoczynek.

W KRAJOWEM TOWARZYSTWIE NAFTOWEM we Lwowie, które w roku bieżącym pod prezesurą Ekse. Władysława Długosza rozwinęło nader ruchliwą działalność, odbył się w ubiegłym tygodniu szereg konferencyj przedstawicieli przemysłu naftowego nad potrzebami tego najważniejszego w kraju przemysłu. W myśl powziętych uchwał wyjechała deputacya przemysłowców, złożona z Ekse. Długosza, inż. Stanisława Libelta, dyrektora Seidmanna i Dr Antoniego Muellera do Krakowa i Wiednia. Dzięki życzliwemu stanowisku J. E. pana Namiestnistnika, prezydenta kraj. Urzędu gospodarczego hr. Lamezana, ministra wojny, handlu, robót publicznych i Urzędu wyżywienia ludności, tudzież wydanym bezzwłocznie zarządzeniom, można żywić nadzieję, że piekąca kwestya zaopatrzenia galicyjskich robotników naftowych w niezbędne środki żywności zostanie pomyślnie rozwiązaną. Poza tem przedłożono poszczególnym ministerstwom memoryały w sprawie zapewnienia przemysłowi naftowemu potrzebnej ilości materyałów kopalnianych, jakoteż węgla, żelaza, gumy, pasów transmisyjnych i t. p.

CUKRU CORAZ MNIEJ, CUKIERKÓW CORAZ WIĘCEJ. „Lud Katolicki“ zastanawia się nad dość rzeczywiście osobliwą kwestyą: dlaczego w czasie, gdy dzienniki zapowiadają zmniejszenie i tak już małych racyj cukru, po wszystkich miastach i miasteczkach mnożą się w niesłychany sposób kramy i sklepy żydowskie z cukierkami i ciastkami, a nawet liczba żydowskich fabryk cukierków zwiększa się niemal z dnia na dzień. Rozważania swoje na ten temat kończy „Lud Katolicki“ apelem do posłów, by tę sprawę jak najrychlej poruszyli w parlamencie i zapytali się rządu, czemu to jednym ułatwia się robienie majątków na krzywdzie drugich, a drugich skazuje się na gorzkie pędzenie lichego żywota?

JAK SIĘ MODLI ŻYD PUSTELNIK. „Ziemia Lubelska“ opowiada: W lesie helenowskim, w pobliżu Radzymina, znajduje się samotny domek drewniany. Przed kilkoma tygodniami domek wynajął Jankiel Szafran z Karczewa, rozpuściwszy uprzednio w rodzinnem swem mieście wiadomość, że zgiełk wojny i poziome sprawy tego świata już mu się uprzykrzyły i pragnie się oddać cichym rozmyślaniom i modlitwom w pustelni. Postanowienie to pobożny Jankiel wykonał, zamieszkując w ustroniu. Po niejakim czasie „pustelnika“ zainteresowała się policya. Przedstawiciele jej dokonali niespodziewanej rewizyi, która wykryła w tej cichej ustroni — gorzelnię potajemną. „Pustelnika“ przywieziono do Warszawy i osadzono w więzieniu.

CZY PAŃSTWO ODPOWIADA ZA GADATLIWOŚĆ URZĘDNIKA? Pewnego rzeźnika w Berlinie oskarżono, że do wyrobu kiszek używa złej krwi. Skonfiskowano mu też pewną ilość kiszek. Gdy wyrok sądowy wypadł na korzyść oskarżonego, wystąpił rzeźnik przeciwko państwu z pretensyą o 60.000 marek, jako odszkodowanie za poniesione przez niego straty. Straty te, wynikły stąd, że urzędnicy policyjni udzielili dziennikarzom wiadomości o zarządzonej konfiskacie i jej powodach. Wiadomość ta pojawiła się w kilku dziennikach i oczywiście odstręczyła klientelę od owego rzeźnka. Sąd apelacyjny odrzucił skargę, twierdząc, że przez ogłoszenie nie było wykroczenia przeciwko obowiązkom wobec osoby trzeciej. Rewizya nie podzieliła jednak tego zapatrywania. Zdaniem jej, obowiązek milczenia urzędników policyjnych w sprawach, o których dowiadują się urzędowo, wynika z rozkazu gabinetowego z d. 21. listopada 1835 r. Urzędnicy policyjni powinni zachować tajemnicę nietylko w interesie skarżącego, któremu zależało na tem, aby milczeli, bo przez niedochowanie tajemnicy mogli narazić go na stratę, ale także dlatego, że do zakresu działalności ich należała nietylko czynność fizyczna konfiskaty, ale także milczenie o zajściach, konfiskatę poprzedzających.

ANARCHIŚCI I „BOLSZEWICY“ W MOSKWIE. Jak donosi „Kijewskaja Myśl“, odbyły się w Moskwie w nocy na 13 b. m. krwawe starcia między anarchistami a „bolszewikami“. Anarchiści mieli w swojem rozporządzeniu kilkadziesiąt kryjówek, w których były zgromadzone ogromne ilości broni: dział górskich, karabinów maszynowych, rewolwerów, bomb, oraz amunicyi i materyałów wybuchowych. „Bolszewicy“ rzekomo obawiali się, że w owych siedzibach anarchistów może się „zagnieździć jakowaś „kontrrewolucya“ i zażądali zlikwidowania siedzib. Anarchiści odpowiedzieli wystrzałami. Rozpoczęła sę walka, która 13 b. m. trwała całą noc, zwłaszcza na ulicach: Małaja Dmitrowka, Powarskiej i Dońskiej. „Bolszewicy“ zdobyli owe siedziby, aresztowali około 400 osób i odprowadzili je do Kremlinu. Anarchiści stracili w zabitych i rannych 30 ludzi, „bolszewicy“ —10. Gazetę „Anarchija“ zamknięto.

Anarchistów w Moskwie jest podobno około 60 tysięcy. Zdaniem dziennika „Kijewskaja Myśl“ liczba ta jest przesadzona, gdyż liczni przestępcy kryminalni podają się za anarchistów. W Moskwie działa „Powszechna federacya anarchistów“, „anarchiści niezależni“, „Huragan“, „Trąba powietrzna“ i t. d. Do tych organizacyj należy wiele kobiet i wyrostków w mundurach szkolnych.

Z gmachów poszkodowane jest między innymi muzeum Tołstojowskie.

KOBIETA GENERAŁEM. Jak wiadomo, Anglicy wystawili na froncie zachodnim ochotniczy korpus kobiecy, służący przy sztabach w charakterze telegrafistek, szoferek, lekarek, sekretarek i t. d. Na czele tego korpusu stoi mis Chahner Watson, która w niedługim stosunkowo czasie otrzymała tytuł generała brygady. Z zawodu jest ona doktorem medycyny, a zarazem siostrą pierwszego lorda admiralicyi sir Eric Geddes. Z chwilą wybuchu wojny zajęła się ona organizacyą pomocy kobiecej na froncie i jest inicyatorką owego korpusu, który już nieraz w ogniu poniósł poważne straty.

JAKIE ZIOŁA ZBIERAĆ W MAJU? Maj jest pierwszym miesiącem w letnim okresie, w którym w całej pełni wiosna rozwinęła swe panowanie. Miesiąc ten jest najpiękniejszy, lecz zarazem i najbradziej pracowity. W maju, kto na wsi tylko mieszka, powinien jak najusilniej pracować, gdyż rezultaty zbiorów późniejszych zależne są właśnie od tego, cośmy w maju zrobili. I co się tyczy zbieru ziół, miesiąc ten ma pierwszorzędne znaczenie. W nim, a potem w czerwcu zbiera się ziół najwięcej. A więc można jeszcze zbierać: korzenie i kłącza: wilczej jagody, perzu, tataraku, korę kruszyny, pączki sosnowe, liście: niedźwiedziego grona, płucnika, podbiału, trójliściu, poziomek, brzozy; kwiaty: fijołka, jasnoty białej, konwalii, pierwiosnka, bratki; ziele: bratki, płucnika, skrzypu, jaskółcze, bluszczyku leśnego, dymnicy i inne mniej ważne. Zbieranie ziół w maju winno być prowadzone bardzo energicznie. Pora po temu jest bardzo ładna, dogodna. Zwykle maj mamy piękny, słoneczny, dogodny do suszenia ziół.

Zawiadomienia i komunikaty.

ASYGNATY KASOWE BANKU AUSTRO-WĘGIERSKIEGO. Celem ułatwienia nabywania sygnat kasowych Banku austro-węgierskiego przez szersze warstwy wydawane będą takowe, oprócz dotychczasowych sztuk po 5, 10 i 100 tysięcy koron, także sztuki na jeden tysiąc, przyczem — jak już swego czasu donosiliśmy — lokacya w trzechmiesięczny asygnatach przynosi $3^1/_2$%, a w sześciomiesięcznych 4% z góry. Asygnaty te, opiewające na okaziciela, mogą być także każdej chwili przed zapadłością zrealizowane.

NA OPIEKĘ LEGIONOWĄ złożone na ręce Pani Jadwigi Żmigrodzkiej dzieła sztuki przyniosły dochodu 5682 kor. brutto. Po zapłaceniu oprawy obrazów i innych kosztów z dniem 21. kwietnia związanych w kwocie 649 kor. pozostaje na czysto 5033 kor. — Za hojne dary najgorętsze dzięki składa komitet ofiarodawcom: pp. Fabjańskiemu, Fałatowi, Filipkiewiczowi, Grottowi, Hoffmanowi, Vl. Janowskiemu, Rychter-Janowskiej, Jastrzębowskiemu, Mehoferowi, A. Piotrowskiemu, Pelczarskiemu, Popławskiemu, Stachiewiczowi, Stroynowskiemu, Tetmajerowi, K. Witkiewiczowi, Wodzinowskiemu i Żelechowskiemu oraz artystkom Gałęzowskiej, Getterowej, Gramatyce-Ostrowskiej, Niedzielskiej, Palecznej i Tetmajerownie. Wszystkim za pomoc lub obecność dnia 21. kwietnia w Tow. Techn. z serca „Bóg zapłać“.

— Poszedłem, bo tak należało, ażeby być księdzem w godzinach, które przeżywamy; ażeby powiedzieć ostatnie kazanie, które wprawdzie nie wydawało mi się tak bliskie, ale które od dawna było przygotowane.

I nie przestając być żołnierzem aż do końca, dodał ze śmiechem:

— I to ostatnie będzie może najlepsze.

Podczas kiedy ks. Duroy usiłował bez wielkiej nadziei opatrzeć mu tymczasowo strzaskaną klatkę piersiową, sierżant opowiedział mu swą historyę.

W mieście garnizonowem, dokąd powołał go rozkaz mobilizacyjny, pewien parafianin, młodszy od niego, powiedział mu jednego dnia, że idzie na front. Człowiek ten był ojcem rodziny: pięcioro dzieci, szóste w drodze.

Ksiądz zaś, chory na piersi, przydzielony był do służby, która zabezpieczała go przed możliwością odjazdu na front.

Przyszedł mu pomysł, który wkrótce przybrał kształt mocnego postanowienia. Dostać się na miejsce żołnierza a odstąpić mu swoje. Było to możliwe, mimo wielkich trudności. Ojciec rodziny był słabowity. W dwóch dniach ksiądz poczynił odpowiednie kroki i udało mu się.

— Mój parafianin został, ja pojechałem i oto jestem.

Tak się kończyło opowiadanie. A ten, co się poświęcił, nie chciał zrozumieć wielkości swego czynu. W oczach jego błyszczał ciągle uśmiech radości, a ks. Duroy stał obok niego przejęty, osłupiały, niemal przerażony pięknością tego spokojnego bohaterstwa.

Ranny, nie chcąc słyszeć nieuniknionej pochwały, dodał:

— Teraz, drogi przyjacielu, chcę się wyspowiadać. Czuję, że trzeba się spieszyć.

W liście, zawierającym to opowiadanie, które będzie widniało pośród niezliczonych kart naszej złotej księgi, ks. Duroy pisze na końcu:

„Udzieliłem ostatniego pomazania temu drogiemu przyjacielowi. Potem musiałem pójść dalej, porwany wirem krwawych zajęć. Nie wiem, czy żyje jeszcze. Ale modlę się za niego, jakgdyby umarł. Bóg pozwala, aby poświęcenie takie spełniło się aż do końca.

Jakże żyznym siewem jest krew naszych żołnierzy, odrodzona myślą chrześcijańską, która nadaje ich męstwu ostateczne znaczenie bohaterstwa zupełnego! Kpiarze i niedowiarki „w cywilu“ idą dobrowolnie naprzeciw tego, który ich ochrzcił, kiedy wybija dla nich godzina niebezpieczeństwa. Spowiadają się i komunikują, poczem nie wrzucają swej wiary „do tornistra“. Wprowadzają bezzwłocznie w czyn wspaniały pęd ku bohaterstwu, płynący z tej wiary. Bataliony zmieniają się w święte zastępy; w każdej żołnierskiej piersi bije serce rycerza.

(Dokończenie nastąpi).

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 27 kwietnia.
Urzędowo donoszą dnia 26 kwietnia:

Na południowo-zachodnim froncie nie było żadnych szczególnych wydarzeń.

Szef sztabu generalnego.

Wydarzenia na morzu.

W nocy z dnia 22 na 23 kwietnia oddział naszych antitorpedowców wyruszył w południowym Adryatyku na drogę Otranto. W walce ogniowej z lekkimi siłami bojowemi nieprzyjaciela został jeden nieprzyjacielski antitorpedowiec silnie uszkodzony. Nasze jednostki wróciły bez szkód i strat.

Komenda floty.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 27 kwietnia.
Urzędowo donoszą dnia 26 kwietnia:

Zachodni teren.

Atak armii generała Sixta v. Arnim na Kemmel doprowadził do zupełnego rezultatu. Wyżyna Kemmel, dominująca nad równiną Flandryi, jest w naszem ręku. Po silnem działowem przygotowaniu ruszyła nasza piechota wczoraj rano do szturmu. Wyparto z zajętych pozycyi francuskie dywizye, broniące Kemmel w ramach wojsk angielskich, a sąsiadujące z niemi wojska angielskie wyparto również z Wytschaete i Dranoutre. Wzięto St. Eloi i wielki lej w jego pobliżu, nadto zdobyto liczne po polu walki rozmieszczone domy betonowe i obronnie umocowane chaty. Pruskie i bawarskie wojska zdobyły wieś i górę Kemmel pod osłoną szybko mimo trudności terenu nadciągającej artyleryi. W wielu miejscach dotarła piechota nasza do potoku Kemmel. Zdobyliśmy Dranoutre i wyżynę, położoną na północny zachód od Vleugelhoek. Nasze eskadry lotnicze zaatakowały z pomyślnym skutkiem drogi odwrotowe nieprzyjaciela, przepełnione wojskami i taborem wozów. — Zdobyczą dnia wczorajszego jest przeszło 6.500 jeńców, głównie Francuzów, w czem komendant pułku francuskiego i angielskiego.

Na południe od Sommy nie można było utrzymać przeciw nieprzyjacielskim kontratakom Villers-Bretonneux, dokąd udało się nam wtargnąć. Jednakże dalsze silne kontrataki rozbiły się tuż na południe od wsi i lasu Hangard, zabranych nieprzyjacielowi. W tym odcinku pola bitwy ilość jeńców podniosła się do 2.400.

Między Avre i Oise nic ważnego prócz czasowo wybuchającego ognia.

Na zachodnim brzegu Mozeli przypuściliśmy szturm do rowów francuskich; wtargnięto do Regnieville; poczem wrócono po dokonaniu zadania, wziąwszy jeńców.

Pierwszy jen. kwaterm. **Ludendorff.**

Niemiecki biuletyn wieczorny.

Berlin. B. k. Urzędowo wieczorem. Kontrataki nieprzyjaciela na Kemmel i w obszarze bojowym na południe od Villeurs-Bretonneux nie udały się. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

ZAGROŻENIE FRONTU FLANDRYJSKIEGO.

Bitwa we Flandyi weszła w nowe stadyum, dla Anglików dosyć niebezpieczne. Jak donosi dzisiejszy komunikat niemiecki, udało się armii, operującej na północnem skrzydle frontu atakowego we Flandyi, zdobyć po ciężkich walkach górę Kemmel. — Znaczenie tej góry, a właściwie wzgórza, jest strategicznie bardzo wielkie. Okalający atak Niemców na Ypres został, jak wiadomo, wstrzymany od południa przez umocnione pozycye angielskie, oparte o pasmo wzgórz, od Kemmel ku Beschoepe się ciągnące. Od zdobycia góry Kemmel zależał w większej części los Ypres, gdyż ona kryła jedyną kolej dowozową z Poperinghe do Ypres, oraz w razie zdobycia otwierała dostęp do doliny w kierunku na Poperinghe. Obecnie zapora ta padła i tem samem los Ypres, zdaje się, został rozstrzygnięty, a wobec tego będą musieli Anglicy front swój przesunąć znacznie na zachód. Przez zdobycie St. Eloi Niemcy podsunęli się na 3 klm. pod miasto od strony połud. wschodniej.

Zaznaczyć trzeba, iż w zimie r. 1916 Niemcy podsunęli się pod Ypres jeszcze bliżej niż obecnie, a mimo to nie zdołali miasta zdobyć. Powodem było właśnie to, iż wzgórze Kemmel nie zostało wtedy zdobyte i ono obroniło miasto. Obecnie sytuacya się zmieniła na korzyść Niemców.

Samo z siebie narzuca się pytanie: czy Anglicy cofną się poza Poperinghe, czy też zdołają jeszcze to miasto ocalić? W razie bowiem zdobycia i tego ważnego punktu kolejowego, cały front flandryjski od Ypres ku morzu zostałby wstrząśnięty i Anglicy musieliby cofnąć linię obronną prawie na granicę Belgii. W każdym razie zaznaczyć trzeba, iż nawet upadek obu tych miast nie otwiera jeszcze Niemcom łatwej drogi ku Calais ani Dunkierki.

SPROSTOWANIA ANGIELSKIE.

Londyn. B. kor. Reuter. Wobec urzędowych doniesień niemieckich, jakoby z okrętów angielskich, które brały udział w operacyach przeciw Zeebruegge i Ostendzie, zatopiono 5 krążowników, 3 antitorpedowce i znaczną liczbę łodzi motorowych, stwierdza angielska admiralicya, że cała liczba okrętów straconych przy tej okazyi wynosi jeden antitorpedowiec i dwie barki motorowe, pomijając okręty blokadowe i łodzie podwodne, które zatopiono z rozkazu.

Churchill o bitwie na zachodzie.

Amsterdam. B. k. Reuter. Churchill wnosząc w Izbie gmin budżet, oświadczył, że podczas trwającej już 5 tygodni wielkiej bitwy, która żądała największego wysiłku amunicyjnego od chwili istnienia ministerstwa amunicyi, Anglicy wskutek ognia granatów lub zabrania stracili 1000 dział, 4 do 5 tysięcy karabinów maszynowych i tyle amunicyi, ile wogóle mogą wyprodukować przez 3 tygodnie. Mimo to do końca ubiegłego tygodnia wszystkie straty zostały uzupełnione. Zrobiono nadto jeszcze więcej. W tej chwili na froncie znajduje się więcej dział wszelkiego kalibru z zupełnem wyekwipowaniem. Oświadczenie niemieckiego ministra wojny, który straty angielskie obliczył dwa razy tak wysoko, są przesadzone. Co się tyczy karabinów maszynowych, to wysłano na front dwa razy tyle, niż stracono. Samolotów jest dość, by pomnożyć eskadry lotnicze i odpowiedzieć wszelkiemu zapotrzebowaniu. W miejsce każdego straconego wozu pancernego dano nowe i lepsze. Niesłychane ilości straconej amunicyi dla mniejszej broni nie przewyższają produkcyi miesięcznej wszystkich fabryk angielskich. Rezerwy są nienaruszone.

POD BETHUNE.

Wiedeń. (Telefonem). Z Berlina donoszą, że Anglicy i Francuzi skoncentrowali koło **B e t h u n e** liczne wojska i pragną utrzymać to miasto za wszelką cenę.

OSTRZELIWANIE PARYŻA.

Paryż. B. kor. Reuter. Dalekonośne działo ostrzeliwało i dziś obszar Paryża. Jeden granat uderzył w szóste piętro jednego domu; 1 służący ciężko ranny.

GEN. WRIESBERG O STRATACH.

Berlin. B. kor. Z głównej komisyi Reichstagu generał **W r i e s b e r g** zaprzeczył kategorycznie pogłoskom, które pojawiły się w Reichstagu, a potem i w szerszych kołach, jakoby ministerstwo wojny na poufnych obradach komisyi poczyniło oświadczenia o nadzwyczajnie wielkich stratach wojsk niemieckich w czasie ofenzywy na zachodzie. Gen. Wriesberg oświadczył, że czegoś podobnego nie powiedział i że naczelna komenda armii nie wie nic o nadzwyczaj wysokich stratach przy ofenzywie na zachodzie.

O AKCYĘ PRZY UJŚCIU SKALDY.

Haga. B. k. Na zapytanie w drugiej Izbie holenderskiej, minister marynarki interpretował doniesienia dzienników o tem, że Anglicy u ujścia Skaldy u granicy zwierzchności holenderskiej położyli miny i że holenderskie ministerstwo spraw zagranicznych zaprotestowało przeciw temu postępowaniu u rządu angielskiego, jako postępowaniu, które sprzeciwia się art. 3 ustnej umowy haskiej i narusza prawa ludzkie. Straty wyrządzone przez miny wynoszą: jedną łódź przewoźniczą, jedną łódź rybacką i 9 ludzi.

WIADOMOŚCI Z HAPARANDY.

Sztokholm. B. kor. „Dagens Haparandablad“ wbrew wszelkim zaprzeczeniom stwierdza, że Anglicy i Francuzi nad koleją murmańską walczą po stronie rosyjskich czerwonych gwardyj przeciw fińskim gwardyom białym.

Holandya i Niemcy.

Amsterdam. B. kor. Berliński korespondent „Algemeen Handelblad“ dowiaduje się, że w ostatnich dniach między rządami niemieckim a holenderskim toczyły się rokowania, które w Berlinie wywołały przekonanie, że można dojść do zgody i że niema żadnego powodu do zaniepokojenia. **O d n o w i e n i e** ugody gospodarczej **s p o d z i e w a n e j e s t** w kilku tygodniach.

Haga. B. kor. Na posiedzeniu drugiej Izby na zaproszenie przewodniczącego, minister **L o u d o n** oświadczył: Wiadomem jest Izbie, że wynikły trudności z Niemcami, przedewszystkiem w znanej sprawie **p i a s k u i s z u t r u.** Konferencye nie miały na wskróś niekorzystnego przebiegu, lecz rząd świadom jest **p o w a g i s y t u a c y i.** Izba następnie odbyła poufne posiedzenie.

PORÓWNANIA WASZYNGTONU.

Londyn. B. k. Reuter. „Times“ donoszą z Nowego Jorku: Żądania Niemiec, by Holandya zezwoliła na przewóz materyału wojennego kolejami i kanałami niderlandzkiemi, uważają tutaj, jako równające się żądaniu pod adresem króla belgijskiego na zezwolenie przewozu wojsk niemieckich. Zdaje się, że Niemcy chcą dać Holandyi do zrozumienia, że zastanawiają się nad powtórzeniem gwałtu dokonanego na Belgii, w razie, gdyby Holandya żądanie Niemiec odrzuciła. W Waszyngtonie uważają za rzecz pewną, że Holandya nie ustąpi.

Konferencya seniorów.

Wiedeń. (Telefonem). Wczoraj w południe prezydent Izby posłów Dr Gross odbył konferencyę z Drem Seidlerem i z przywódcami stronnictw parlamentarnych. Chodziło o zdecydowanie czy otwarcie posiedzeń Izby ma się odbyć w ogłoszonym poprzednio terminie, czy ma być jeszcze odroczone, ze względu na narady rządu z poszczególnemi stronnictwami.

Obecny na konferencyi urzędujący wicepr. Koła polskiego, r. Kędzior, nie zgłosił w tej sprawie wniosku, lecz wobec propozycyi Czechów i socyalnych demokratów zgodził się na przesunięcie do 7 maja terminu posiedzenia Izby. Czas, pozostający do odbycia pierwszego posiedzenia, wypełnią konferencye rządu z poszczególnemi stronnictwami.

SIÓDMEGO MAJA.

Wiedeń. B. k. Wyznaczone na 30 kwietnia posiedzenie Izby posłów zostało przesunięte na 7 maja z tym samym porządkiem dziennym.

W OBOZIE NIEMIECKIM.

Wiedeń. (Telefonem). Wczoraj w parlamencie nastało pewne uspokojenie. Tylko stronnictwa niemieckie obradowały przed i popołudniu. Wśród Niemców samych zresztą widać wyraźny rozstrój. Tak np. w czasie obrad stronnictw niemieckich zakwestyonowano uprawnienie do rokowań z rządem posłów, którzy te rokowania prowadzili. — Szczególnie zwracano się przeciw pos. **T e u f l o w i** i **W a r d n e r o w i.**

Również po obradach poszczególnych frakcyi podniesiono myśl przeprowadzenia nowych poborów do „wydziału związkowego“ stronnictw niemieckich.

PRZED KONFERENCYĄ KOŁA Z RZĄDEM.

Wiedeń. (Telefonem). Min. **T w a r d o w s k i** odbył wczoraj z urzędującym wiceprez. Koła r. **K ę d z i o r e m** konferencyę i zaprosił imieniem dr. **S e i d l e r a** prezydyum Koła Polskiego **n a n a r a d ę** na dziś, sobotę o godz. 5-tej popoł.

Z prezydyum Koła są obecnie w Wiedniu r. Kędzior i pos. Stapiński. **Dziś rano przybywa do Wiednia wiceprez. hr. B a w o r o w s k i i o g. 11 przed południem weźmie udział w posiedzeniu prezydyum. O godz. 5-ej uda się prezydyum Koła do dra Seidlera.**

Między Wiedniem i Warszawą.

Wiedeń. (Telefonem). W kołach poinformowanych oświadczają: zapewnienia bar. Buriana zawarte w depeszy do dra Steczkowskiego nie były tylko pustem słowem. Po zamianowaniu bar. Buriana powiał w min. spraw zagr. odnośnie do sprawy polskiej pomyślny wiatr. Wprawdzie w kwestyach zasadniczych nie należy spodziewać się bezpośrednich rozstrzygnięć, ale nie ulega kwestyi, że w szeregu aktualnych kwestyi drobniejszych rząd polski może spodziewać się zmiany na lepsze.

Rząd polski zamierzał n. p. skompletować swój personal urzędniczy przez powołanie szeregu urzędników Polaków, zajętych dziś w okupacyi. Wniesione przez nich odnośne podania nie mogły się dotychczas doczekać uwzględnienia w Wiedniu. Obecnie po interwencyi min. **T w a r d o w s k i e g o** u bar. Buriana, na podania tych urzędników odpowiedziano przychylnie.

Niemcy przeciw Słoweńcom.

Grac. B. k. Wydział krajowy styryjski powziął następującą uchwałę:

Wydział krajowy księstwa Styryi, jako najwyższa władza autonomiczna wyraża przekonanie, że stworzenie państwa południowo-słowiańskiego, jakiego się domaga prawnopaństwowe oświadczenie posłów południowo-słowiańskich z 30 maja 1917, byłoby poważnem niebezpieczeństwem dla dalszego istnienia monarchii. Ponieważ kreacya taka musiałaby za sobą pociągnąć także rozerwanie kraju koronnego Styryi, wydział krajowy uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę na ciężkie szkody, jakie grożą całemu krajowi pod względem gospodarczym a ludności niemieckiej pod względem narodowym. O tej uchwale zawiadomione zostało prezydyum rady ministrów i namiestnictwo.

POWRÓT DR WEKERLEGO?

Wiedeń. (Telefonem). Z Budapesztu donoszą, że przesilenie w rządzie skończy się prawdopodobnie w ten sposób, iż Dr **W e k e r l e** otrzyma ponownie mandat do utworzenia gabinetu.

O samodzielność armii węgierskiej.

Budapeszt. B. k. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu **p r z y j ę t o p r o w i z o r y u m b u d ż e t o w e** w dyskusyi ogólnej i szczegółowej. Poseł **U r m a n c z y** odczytał w dyskusyi szereg listów, na dowód, że żywioł węgierski jest w armii niesprawiedliwie traktowany, potem przedłożył rezolucyę, domagającą się, aby w węgierskiej części armii zaprowadzić natychmiast **j ę z y k w ę g i e r s k i i h e r b w ę g i e r s k i**, dalej, by węgierscy pospolitacy, wcieleni do pułków galicyjskich zostali **n a p o w r ó t p r z y d z i e l e n i** do pułków **w ę g i e r s k i c h**, skoro tylko ustanie przyczyna tego zarządzenia, w końcu rezolucya protestuje przeciw wcielaniu Węgrów do pułków austryackich. Następne posiedzenie jutro.

Dr. KUEHLMANN W DRODZE DO BUKARESZTU.

Wiedeń. B. k. Sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych dr. **K ü h l m a n n** dziś rano w przejeździe do Bukaresztu zawitał do **W i e d n i a.** Kühlmann, który, jak wiadomo, przed kilku dniami z powodu **a n g i n y** musiał położyć się do łóżka, rozpoczynając podróż nie czuł się jeszcze zdrowym i musi się oszczędzać, dlatego dziś rano nie jawił się u monarchy na posłuchaniu i nie wziął udziału w śniadaniu, na które był zaproszony. Sekretarz państwa w powrocie z Bukaresztu zatrzyma się w Wiedniu i zjawi się wówczas u monarchy, aby złożyć mu podziękowanie za otrzymany niedawno order. P. Kühlmann, który dziś wieczór wraz z bar. **B u r i a n e m** udaje się do Bukaresztu, w ciągu dnia bawił w niemieckiej ambasadzie, gdzie z ministrem spraw zagranicznych spożył śniadanie a potem z nim konferował.

W AMBASADZIE NIEM. W WIEDNIU.

Wiedeń. B. k. Sekretarz państwa **K ü h l m a n n** spożył wieczerzę w ambasadzie niemieckiej. Zaproszeni byli między innymi były minister **B a e r n r e i t e r**, poseł do Rady państwa **L a n g e n h a h n** i niem. konsul generalny w Budapeszcie hr. **F ü r s t e n b e r g.**

NA ROKOWANIA Z RUMUNIĄ.

Wiedeń. B. kor. Minister spraw zagranicznych bar. **B u r i a n** i Dr **K u e h l m a n n** odjechali wieczorem do Bukaresztu. W towarzystwie bar. Buriana znajdują się: poseł hr. **M i t t a g** i radca legacyjny hr. **C o l l o r e d o.**

DEPESZA HINDENBURGA.

Wiedeń. (Telefonem). „N. Freie Presse“ donosi: W odpowiedzi na telegram narodowców niemieckich z **P r u s Z a c h o d n i c h**, odpowiedział marszałek **H i n d e n b u r g** depeszą, w której oświadcza, że nie zaniedba niczego, aby marchia wschodnia otrzymała zabezpieczenie granic.

KS. LICHNOWSKY POD SĄDEM.

Berlin. B. kor. Izba panów uchwaliła przychylić się do wniosku pierwszego prokuratora sądu krajowego w Berlinie o przyzwolenie na **ś c i g a n i e k a r n o - p a ń s t w o w e** członka Izby panów ks. **L i c h n o w s k y e g o.**

Nowy układ o wojsku polskiem.

Lwów. „Wiek Nowy“ donosi z Warszawy: W dn. 15 kwietnia zawarty został między rządem polskim a generał-gubernatorem Beselerem układ wojskowy na podstawach następujących:

Powoła się natychmiast rocznik 1897, który liczy około 60.000 ludzi, ale weźmie się z tej liczby na razie tylko 10.000, resztę zaś ratami co cztery miesiące, ze względu na szczupłość materyału kadrowego. Nominacye oficerów pozostają w ręku gen.-gub. Beselera. Radzie Regencyjnej przysługuje jednak prawo veta.

W o j s k o p o l s k i e m o ż e b y ć u ż y t e t y l k o d l a s p r a w y g r a n i c P o l s k i.

Komisya wojskowa ma podlegać rządowi polskiemu, ale prawdopodobnie będą jej odjęte sprawy poboru i uzupełnień, które obejmie wyższy oficer niemiecki.

Odbudowa gmin podkrakowskich.

Wiedeń. (Telefonem). Ministerstwo robót publicznych zdecydowało się na krok ważny dla gmin podkrakowskich. Był to dawny już postulat reprezentacyi polskiej, by zdemolowane w jesieni 1914 r. gminy podmiejskie i obszary dworskie, znajdujące się w rejonie fortecznym, odbudować. Chodzi tu ogółem o 32 gminy. Władze przyznawały w zasadzie odszkodowanie z tytułu świadczeń wojennych. W jesieni 1914 roku zdemolowano w tym pasie wszystkie budowle, z wyjątkiem dwóch folwarków, których dzierżawcami byli obywatele państwa pruskiego. Ministerstwo robót publicznych odbudowę zdemolowanych gmin ma poruczyć **C e n t r a l i o d b u d o w y G a l i c y i**, a rachunek kosztów będzie rozdzielony między **r z ą d a u s t r y a c k i i r z ą d w s p ó l n y.**

Po długiem więc oczekiwaniu postulat powiatu krakowskiego i Koła został uwzględniony.

Wiadomości telegraficzne.

Okres ustawodawczy we Włoszech.

Rzym. B. kor. Agencya Stefaniego. Izba przyjęła projekt ustawy, przedłużający obecny okres ustawodawczy na jeden rok.

Wydalanie Czechów z Węgier.

Wiedeń. (Telefonem). Prasa czeska donosi, że szereg Czechów wydalono z granic Węgier pod zarzutem uprawiania agitacyi panslawistycznej. Posłowie czescy zapowiadają w tej sprawie interwencyę u rządu austryackiego.

„Gazeta Lwowska“ o zajściach krakowskich.

Lwów. B. k. „Gazeta Lwowska“ pisze na wstępie w kronice: Ubolewania godne zajścia, jakie wydarzyły się w Krakowie od dnia 16 do 21 b. m. wywołały w prasie wiedeńskiej, a między innymi „Neue Fr. Presse“ z dnia 23 b. m. rozmaite przesadzone wieści. Jesteśmy upoważnieni do przedstawienia tych zajść w prawdziwem świetle i do zaznaczenia z całym naciskiem, że wybuchły one przedwszystkiem na tle braków aprowizacyi, którym na razie nie można było zaradzić.

Bezpośrednim powodem rozruchów była pogłoska, że od włościan na targ przybywających, masowo i po cenach nadmiernie wysokich wykupywane są artykuły żywności. Tłum, złożony przeważnie z niedorostków, podążył z Rynku kleparskiego przez Plac Szczepański na Rynek Główny. W tym pochodzie, hamowanym przez organa policyjne, tłuczono szyby i rzucano się na sklepy spożywcze, które plądrowano. Wśród tego już bardzo wzburzonego tłumu obiegać poczęły najrozmaitsze pogłoski, a między innymi i ta, że pewien izraelita, nazwiskiem Meller zmarł wskutek pobicia przez ekscedentów. Pogłoska okazała się najzupełniej fałszywą, jak bowiem stwierdził dr. med. Bernasiński, a następnie wykazała sekcya zwłok, dokonana w zakładzie medycyny sądowej, Meller ów zmarł wskutek udaru serca i na jego zwłokach nie było żadnego śladu obrażeń cielesnych. Wybryki jednak wzburzonego tłumu nie ustawały, a gdy straż policyjna nie była już w stanie ich powstrzymać, zarządano asystencyi wojskowej.

Insultowane i zarzucane kamieniami wojsko usiłowało z razu rozpędzać tłumy białą bronią, gdy jednak to pomimo kilkakrotnych wezwań okazało się bezskuteczne, musiało uczynić użytek z broni palnej, wskutek czego kilka osób zostało zranionych i niestety życie 2 osób padło ofiarą. Z tego i na aktach urzędowych opartego, zupełnie przedmiotowego przedstawienia stanu rzeczy wynika, że rozruchy w Krakowie miały przedewszystkiem charakter tzw. rozruchów „głodowych“, wywołanych skutkiem braków aprowizacyi, że sprawozdania dzienników wiedeńskich, usiłujących im nadać inny charakter, są o wiele przesadzone, że wreszcie śmierć owego izraelity Mellera wynikła z przyczyn naturalnych, mianowicie udaru serca.

Jak z doniesień telegraficznych okazuje się, nastąpiło już w Krakowie znaczne uspokojenie umysłów i to do tego stopnia, że zarządzenia policyjne, ograniczające ruch w mieście, mogły być cofnięte. Wątpić też nie można, że wpływ sfer poważnych oraz zarządzenia władz w kierunku usunięcia najdotkliwszych braków w aprowizacyi wprowadzą zupełne uspokojenie.

Powrót Rady szkolnej do Lwowa.

Lwów. B. kor. Rada szkolna krajowa w porozumieniu z namiestnictwem ustaliły ostatecznie termin wyjazdu z Białej na 31 maja, tak, że dn. 1 czerwca przybędzie Rada szkolna krajowa do Lwowa.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.